Cena pojedyńczego nr. 50 gr.
Rok I. Radom, Czerwiec 1925 r. Nr. 9.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW.
IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Szkolnictwo Radomia i powiatu radomskiego w cyfrach.

Państwo polskie istnieje jako twór zupełnie niepodległy już 7-my rok. Można więc pozwolić sobie na pewien rzut oka wstecz i stwierdzenie dotychczasowych wyników pracy narodowej na terenie państwowym i społecznym. Szczególnie rozwój szkolnictwa naszego posiada dla przyszłego rozrostu sił narodowych bardzo poważne znaczenie. Stąd wyrosła chęć autora niniejszego szkicu wykazania społeczeństwu, jaki jest obecny stan posiadania w dziedzinie oświatowej na terenie Radomia i powiatu radomskiego.

Szkolnictwo nasze w Radomiu i powiecie radomskim przedstawia się następująco:

1. SZKOŁY ŚREDNIE OGÓLNO-KSZTAŁCĄCE.

I. Gimn. państw. im. Jana Kochanowskiego.

Historja: Komisja Szkolna, jako wydział komitetu obywatelskiego, przejęła w roku 1916 gimn. filol. od J. Wojciechowicza i prowadziła je aż do upaństwowienia. Upaństwowienie nastąpiło w r. 1919. W skład rady opiekuńczej, która z ramienia komisji szkolnej prowadziła szkołę, wchodzili: pp. Glogier Maciej, ks. Ekiert, Wędrychowski, Kłopotowski, Lipska, Smyjewski. Na kierownika szkoły powołano Stanisława Egiejmana. Pierwsza matura odbała się w maju 1919 r.

Liczba uczniów:

W klasie	Kat.	Prawosł.	Prot.	Żydów	Ogólna suma
I.	52	—	—	—	52
II.	53	—	—	—	53
III.	52	1	—	—	53
IV.	53	—	—	—	53
V.	40	—	—	1	41
VI.	38	—	—	2	40
VII.	35	—	—	—	35
VIII.	25	—	—	3	28
W całej szkole	348	1	—	6	355

Nauczycieli etat. 12; kontr. 5.

II. 8 KL. GIMN. MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZE.
(dawn: Dyr. Prosper Jarzyński)
(obecnie: Dyr. Juljusz Vorbrodt).

Historja: Szkołę założono w roku 1905 jako szkołę handlową 7-mio klasową pod dyr. ś. p. Prospera Jarzyńskiego. Szkoła została przez polskie władze szkolne przemianowana na 8-mio klas. gimnazjum mat. przyr. Zasłużyli się około rozwoju szkoły: Konarski Szymon (I. prez. rady op.); Wędrychowski Tadeusz (II. prez. rady opiek.); Dr. Idzikowski (III. prez. rady opiek.); sen. Glogier Maciej; prof. Paschalski Feliks; dyr. Woszczyński, Skotnicki). Szkoła posiada pełne prawa państwowe.

Liczba uczniów w szkole.

Kat.	Prawosł.	Prot.	Żydów	Ogółem
576	—	15	75	666

Liczba naucz. stałych 38; przychodn. 8.

III. 8 KL. GIMN. ŻEŃSKIE MAT. PRZYR.
Marji Gajl.

Historja: Szkoła została założona przez obecną kierowniczkę p. Marję Gajl w roku 1906 jako siedmioklasowa szkoła żeńska. W roku 1916 została zamieniona na 8-mio kl. gimn. typu mat.-przyrodniczego. Szkoła posiada prawa państwowe.

Liczba uczennic w szkole.

Kat.	Prawosł.	Prot.	Żydów.	Ogółem
316	—	9	37	362

Liczba naucz. stałych 13; przychodn. 8.

IV. 8 KL. GIMN. ŻEŃSKIE
im. M. Konopnickiej, typu hum. z łaciną.

Historja: Szkola została założona w roku 1910 pod nazwą 7-mio klasowej szkoły handlowej żeńskiej. W roku 1917 przemianowana została na 8-mio klas. Gimn. Filolog. Żeńskie. W roku 1924/25 zamieniono nazwę na Gimn. Żeńskie im. M. Konopnickiej. Szkoła posiada prawa państwowe.

Dyr. jest od czasu istnienia szkoły St. Sołtyk.

Liczba uczennic w szkole.

Kat.	Prawosł.	Prot.	Żydów.	Ogółem
423	—	2	54	479

Licz. naucz. stałych 16; przychod. 9. Mężczyzn 15—kobiet 11.

V. Męskie i żeńskie gimnazjum żydowskie „Przyjaciół Wiedzy".

Historja: Szkoła męska założona w r. 1917, żeńska w r. 1918. Założycielem był dyr. banku łódzkiego Josek Temerson. W roku 1920/21 przejęło szkołę „Tow. Przyjaciół Wiedzy" pod przewodnictwem D-ra Finkelsteina. Obecny przewodniczący handlowiec Chil Frenkel. Dyrektorem był od r. 1917 dr. Odrzywolski. Dyrektorem jest od roku 1922/23 Kazimierz Wiakowski.

Pierwsze 3 klasy są obecnie koedukacyjne i liczą razem 59 chłopców i 37 dziewcząt. Dziewcząt od kl. IV—VIII liczy szkoła 83, chłopców od kl. IV—VIII 85; tak że ogółem liczba wynosi: dziewcząt—120, chłopców—144.

Liczba nauczycieli stałych 17. Liczba nauczycieli przych. 4.

Zestawienie cyfr szkół średnich ogólno-kształcących.

Nazwa szkoły	Chłopców	Dziewcząt	Katolików	Prawosł.	Protest.	Żydów
Gimnazjum Państ. im. J. Kochanowskiego	355	—	348	1	—	6
Gimnazjum mat.-przyrodn. miasta Radomia	666	—	576	—	15	75
Gimnazjum mat.-przyrod. Marji Gajl	—	362	316	—	9	37
Gimnazjum humanist. im. M. Konopnickiej	—	479	423	—	2	54
Gimnazjum „Przyjaciół Wiedzy"	144	120	—	—	—	264
Ogółem .	1165	961	1663	1	26	436

2. ŚREDNIE SZKOŁY ZAWODOWE.

I. Państwowa Średnia Szkoła Techniczno-Kolejowa.

Historja: Szkołę założono w r. 1919 w Skarżysku. Dyrektorami byli z koleji: Tadeusz Krzyżanowski, Wł. Saganowski, Stan. Drewski. Od roku 1922 jest dyrektorem Leon Mroczkowski. Szkoła posiada 2 wydziały: a) mechaniczno-elektrotechniczny; b) budowlano-drogowy. Szefem wydziału pierwszego jest Stan. Drewski, wydziału drugiego Stan. Zielenkiewicz. Szkołę przeniesiono ze Skarżyska do Radomia w r. 1921.

Na czterech kursach uczy szkoła 237 uczniów.

Liczba naucz. etat. 7, kontr. 8, instruktorów 3.

II. Seminarjum państw. nauczycielskie męskie.

Historja: Szkoła została założona przez komisję szkolną ziemi radomskiej pod przewodnictwem ks. prał. Józefa Rokosznego i była z początku szkołą koedukacyjną. Od roku 1920/21 tylko męska. Dyrektorem jest od powstania szkoły ks. prał. Józef Rokoszny, który od roku 1923/24 pełni także funkcje wizytatora seminarjów. Funkcję wicedyrektora pełni p. Dąbkowski.

Seminarjum ma 5 kursów i kurs wstępny i liczy ogółem uczniów 213.

Wypuszczono dotąd maturzystów 216.

Liczba nauczycieli etat. 17; kontr. 4.

III. Seminarjum państw. nauczycielskie żeńskie.

Historja: Seminarjum założono w roku 1918. Dyrektorem seminarjum jest od czasu istnienia szkoły p. Stanisława Wroncka.

Seminarjum ma 5 kursów i kurs wstępny i liczy ogółem 237 uczennic.

Liczba nauczycieli etat. 8; kontr. 10.

IV. Szkoła Handlowa Męska Stow. Kupców Pol. w Radomiu.

Historja: Szkoła została założona we wrześniu 1919 roku. przez radę opiekuńczą siedmioklasowej szkoły handlowej miejskiej (Jarzyńskiego). Od 1922 przeszła szkoła pod egidę Stow. kupców Pol. w Radomiu. Dyrektorem jest od założenia szkoły Feliks Paschalski.

Szkoła liczy na 3 kursach 105 uczniów, w tem 5 żydów.

Liczba nauczycieli stałych 2; przychodnich 12.

Szkoła podlega dep. III szkolnictwa zawodowego.

Zestawienie cyfr szkół zawodowych średnich.

Nazwa szkoły	Chłopców	Dziewcząt	Katolików	Prawosł.	Protest.	Żydów
Państwowa średnia szkoła techniczna	237	—	236	1	—	—
Seminarjum nauczycielskie męskie	213	—	213	—	—	—
Seminarjum nauczycielskie żeńskie	—	237	237	—	—	—
Szkoła handlowa męska .	105	—	100	—	—	5
Ogółem .	555	237	786	1	—	5

3. NIŻSZE SZKOŁY ZAWODOWE.

I. Miejska szkoła rzemieślnicza.

Historja: Szkołę założono w roku 1903 jako miejską z inicjatywy rosyjskiego ministerstwa przemysłu i handlu i władz miejskich. Dom własny wybudowano w roku 1905 za pieniądze pożyczki rządowej, udzielonej miastu (80.000 rs.). Dawniejszy kierownik rosjanin Tołdykin, od roku 1919 inż. Michał Korolec, który szkołę spolszczył. Od 1914—1919 szkoła była zamknięta. Szkołę opłaca miasto, a subwencjonują: ministerstwo oświecenia i interesowane sejmiki. Od spolszczenia szkoły ukończyło ją 58 uczniów. Szkoła posiada 2 oddziały: stolarstwo i ślusarstwo mechaniczne. Budżet szkoły wynosi brutto około 80.000 zł. rocznie.

W szkole rzemieślniczej uczy się na 3 kursach 138 uczniów.

Liczba nauczycieli: 12, instruktorów 4 i ich pomocników 4.

II. Szkoła rolnicza w Wacynie.

Założona 1922 r. staraniem p. star. Strzeszewskiego i Sejmiku. Kierownik: Starzyński uczen. 22.

4. Szkolnictwo Powszechne.

Szkolnictwo powszechne pow. radomskiego przejęte zostało od władz okupacyjnych austrjackich przez pierwszego przedstawiciela władz polskich, inspektora szkolnego ś. p. ks. Jana Gralewskiego, znanego działacza na polu oświatowo - społecznem jeszcze w czasie niewoli. Kładł on pierwsze zręby pod budowę szkolnictwa w niepodległej Polsce.

W lutym 1918 r. ks. Gralewski powołany został na stanowisko wizytatora do ministerstwa W. R. i O. P. a inspektorem szkolnym w Radomiu został radomianin p. Marjan Pęczalski, który trwał na tem stanowisku do 1925 r.

P. Pęczalski wniósł do szkolnictwa powszechnego dużo zapału i nowych myśli w kierunku pedagogiczno-wychowawczym, i to jest jego największą zasługą.

Zastępcami inspektora szkolnego w Radomiu od r. 1920 byli: pp.: Antoni Zabrzewski, H. Tomaniuk, Eugenjusz Kowaliszyn, Stefan Folwarczny. Pełniącym obowiązki inspektora szkolnego przez kilka miesięcy w r. szk. 1923/4 był p. Józef Sobieski.

Obecnie obowiązki inspektora szkolnego w Radomiu pełni p. Tadeusz Chlewski, zastępcą inspektora jest p. Edward Szczech, sekretarzem inspektora szkolnego jest p. Czesław Jędrzejewski.

Pod względem ilościowym szkolnictwo powsz. w powiecie radomskim przedstawia się następująco:

Ogólna ilość szkół 230. W powiecie przeważają szkoły 1 klasowe—których jest 140, 2 kl.—40, pełnych 7 kl.—4.

Pozostałe są to szkoły rozwojowe.

W Radomiu jest 20 szkół, z których 9—pełnych 7 kl.

Do wszystkich publ. szkół powsz. uczęszcza około 23.000 dzieci *), w tem w Radomiu 7,000 dzieci.

W szkołach wiejskich przeważają chłopcy — w miastach dziewczęta.

Ogólna liczba uczących—460 osób—150 mężcz. 310 kobiet, w tem w Radomiu 160 osób.

Ze szkół powszechnych dzieci żydowskie korzystają na równi z polskiemi, pozatem jest 8 konc. chederów.

Do współpracy nad organizacją szkolnictwa powołane są opieki szkolne przy każdej szkole, dozory szkolne w gminach, rada szkolna na powiat i rada szkolna na miasto Radom. Członkami tych instytucji są przedstawiciele miejscowego społeczeństwa z udziałem nauczycieli.

Osiągnięto ilościowo w rozwoju szkolnictwa powszechnego, pomimo b. ciężkich warunków praey, ogromne rezultaty, przed wojną bowiem na terenie całego powiatu radomskiego i m. Radomia pracowało zaledwie 40 nauczycieli.

Inspektorat szkolny w Radomiu obecnie swą pracę skierowuje głównie w kierunku ulepszenia szkolnictwa pod względem jakościowym, a więc w kierunku rozbudowania i podjęcia akcji budowy szkół, realizacji obowiązkowego nauczania na terenie powiatu (w Radomiu to już osiągnięto), doskonalenia programów szkolnych i organizacji pracy nauczyciela w szkole, zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe oraz w kierunku polepszenia warunków, w jakich nauczycielstwo szkół powszechnych na wsi trudne swe zadanie spełnia.

Jest to program pracy bardzo szeroki, zakreślony na dłuższy okres czasu.

Głębokie jednak zrozumienie swych zadań, umiejętność postępowania i odróżniania ideału od rzeczywistości przy wytrwałości w dążeniu do wytkniętego celu niewątpliwie pozwoli obecnemu panu inspektorowi szkolnemu zakreślony wyżej program wykonać.

Statystyka powyższa stwierdza, że Min. W. R. i O. P. z ogromnym wysiłkiem rozbudowało wedle sił i możności szkolnictwo powszechne. Jest to dziedzina pracy społecznej, z której płyną niezliczone źródła nowych sił duchowych narodu. Potężny wzrost szkolnictwa powszechnego daje pewną rękojmię, że naród nasz w stosunkowo krótkim czasie wykreśli z historji swojej zmorę analfabetyzmu.

Niemniej podziwiającym jest fakt poważnego rozrostu szkolnictwa średniego zawodowego, szczególnie pomyślny rozwój szkoły technicznej, która w najbliższym czasie utworzy nowy

wydział chemji garbarskiej, aby dać fachowych współpracowników centrali polskiego przemysłu garbarskiego.

Ważnem zjawiskiem naszego życia radomskiego jcst także miejska szkoła rzemieślnicza.

W statystyce szkół średnich ogólnokształcących uderza prawie równa liczba kształcących się w tychże zakładach chłopców i dziewcząt. Wysoka cyfra chłopców, mających zamiar poświęcić się pracy uaukowej, wystarczyłaby najzupełniej, aby zapełnić kadry polskiej inteligencji pracującej. Wynikaz tego, że wysoka cyfra uczennic szkół średnich ogólno-kształcących jest objawem w życiu społecznem anormalnym. Tu należałoby przeprowadzić radykalną reformę szkół, więcej przystosowaną do rozwoju społecznego Polski.

Jeżeli bowiem stan obecny utrzyma się na czas dłuższy, to będzie to tylko świadectwem nieekonomicznego rządzenia nia się siłami pedagogicznemi i doprowadzi do spaczenia roli kobiety w społeczeństwie. Rola kobiet w różnych zawodach jest z natury rzeczy ograniczona, czego żadne prawodawstwo nie zmieni, tak że szkolnictwo średnie żeńskie będzie musiało się nagiąć do tych imperatywów życiowych i wytworzyć cały szereg nowych typów żeńskich szkół średnich zawodowych. Wtedy odpowiednio przygotowana kobieta stanie na odpowiedniem dla siebie miejscu w wielkiej machinie życia społecznego. Zbyt pochopnie i zamało rozważnie zamieniano swego czasu n. p. szkoły handlowe żeńskie na szkoły ogólno-kształcące.

Józef Jentsch.

Znaczenie koronacji Bolesława Chrobrego.*)

Nad słowiańszczyzną zawisła zguba.

Bo oto Niemcy, wzmocnione wewnętrznie przez Henryka Ptasznika, wyrosły na mocarstwo, a mając tylko jednego silniejszego wroga w Węgrach, mogły rozpocząć rozszerzanie posiadłości na wschód.

---

*) Praca, nagrodzona na konkursie, rozpisanym przez kom. rodz. szkoły.

Z początku idąc tylko za popędem swej rasy, pragnąc walki, władzy i podboju, lecz wkrótce pojąwszy ową żądzę, skrystalizowały ją w pewien system, nadali jej nazwę „dążenia na wschód" (Drang nach Osten) i zaczęli bezwzględnie wcielać ją w życie. Dążenie to ujawniało się w otwartej wojnie z plemionami słowian zachodnich, w podstępach, łupieskich napadach, w mordach i zdradach, w wycinaniach w pień sąsiednich słowian i w zadawaniu im takich męczarni, że nawet niemieccy kronikarze wstrzymują się przed ich opisem, pokrywając je milczeniem.

Szczególnie srogim i nieludzkim był margrabia Geron. Słynną jest uczta, na której zaproszonych książąt słowiańskich potruł i wymordował.

Nic też dziwnego, że podbite plemiona zrywały się co pewien czas do rozpaczliwej walki ze znienawidzonymi „Niemymi" poto, by po dłuższem lub krótszem zmaganiu paść zduszonemi i znów się zerwać do walki. Lecz powstawały coraz słabiej i coraz rzadziej, gdyż siły ich wyczerpywały się.

Gdy zachodnia słowiańszczyzna tonęła zwolna w krwi i pogrążała się w noc niewoli, dalej leżące plemiona były jeszcze pod jasnymi promieniami wolności, zrządka tylko mroczonej chmurkami niepokoju o jej przyszłość i wieściami od strony Niemiec.

Lecz chmurki te napływały od zachodu coraz częściej i liczniej, w miarę postępu zaboru cesarza. I może zlałyby się w jeden nieprzenikniony płaszcz niewoli, gdyby nie zbawienna polityka księcia Polan Mieszka.

I on, coprawda, w zbrojnem zetknięciu poniósł klęskę, lecz przez tę właśnie klęskę zrozumiał, że dalszy zbrojny opór byłby bezcelowym, a nawet zgubnym, gdyż przyniósłby zagładę młodemu państwu. Uznał się przeto lennikiem cesarstwa i jako taki musiał składać daninę i wysyłać oddział wojska na Roemerfahrt.

Zależność ta była od Niemiec tak duża, że margrabiowie, na znak lekceważenia, nie tytułują go księciem, lecz „duxem" (wodzem) i „judexem" (sędzią).

Coprawda lennictwo to miało i swe dobre strony, bowiem chroniło, przynajmniej na razie, od ciągłego wtrącania się margrabiów w sprawy wewnętrzne i broniło od zagłady i wytępienia.

Mieszko rozumiał doskonale, że musi się należycie wzmocnić wewnętrznie i dopiero wtedy wystąpić do otwartej walki.

„Niemogąc być lwem, przyczaił się, i stał się lisem". Dwa razy jednak tak poraził samowolnie i bez wiedzy cesarza napadających niemców, że ci ledwie z życiem uchodzili. Prócz tego Mieszko, zaniósłszy skargę do Ottona na owe bezprawne napady, uzyskał jako „przyjaciel Niemiec", potwierdzenie swego uczynku i potępienie napadających.

Widzimy więc, że Mieszko, udając uległego lennika, miał obronę cesarza przeciw jego sługom, margrabiom.

Tymczasem budował i krzepił państwo wewnątrz, dając podwaliny przyszłemu mocarstwu.

W tym celu postanowił w 966 roku przyjąć wraz z całym narodem chrzest, wydzierając Niemcom tym sposobem pretekst, jakoby dla nawrócenia pogan ich podbijali. Poszedł nawet dalej i w 990 r. poddał kraj cały pod bezpośrednią opiekę papieża, przyrzekając jako ofiarę składać tak zwany „denar św. Piotra". Czyn ten jest niezmiernie ważny, gdyż odtąd Polska nawiązuje, ze stolicą apostolską stosunki dyplomatyczne i zyskuje w niej naturalnego i to potężnego, tak duchowo jak i materjalnie, obrońcę. Usiłował Mieszko także przez małżeństwo z Dąbrówką zawiązać ściślejsze stosunki z czechami.

Prócz tego stworzył pewien rodzaj wojska stałego, drużynę książęcą, i rozkładał ją po warownych miejscach. Wszystkie te wysiłki doprowadziły do pożądanego celu i stworzyły jądro późniejszej monarchji Chrobrego, gdyż, opierając się na tym jądrze, mógł Bolesław przy swym talencie stworzyć to, co stworzył, to jest mocarstwo.

Chrobry od samego początku swego panowania postawił sobie za cel: utworzenie z Polski państwa zupełnie niezawisłego.

Ideę tę wypiastował i wymarzył już w młodości pod wpływem ojca, który choć nieśmiał głośno w słowach tego pragnie-

nia wyrazić, potężniej od słów przemawiał w czynach. On zapewne wtajemniczał w swe plany i w swą politykę syna, z ukrytem pragnieniem, by Bolesław poprowadził dalej jego dzieło.

I rzeczywiście Chrobry poświęcił tej idei całe życie, wszystkie wysiłki, i umierał z tajoną trwogą o jej przyszłość.

Dla niej to usunął od władzy swych braci i sam objął panowanie nad całym państwem. Dla niej to usiłował zjednoczyć słowian zachodnich: Czechów, Słowaków, Pomorzan i Rusinów: bądźto namową, bądź orężem.

Nie pragnął jednak panować osobiście nad tymi krajami, lecz osadzał w nich książęta, oddane tej myśli.

Chciał zjednoczoną słowiańszczyznę przeciwstawić gnębiącym Niemcom.

W tym jednak czasie był na tronie cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego jedyny cesarz—kosmopolita.

Wychowany przez swą matkę Teofanę, księżniczkę Bizantyńską, przejął się od niej klasycyzmem i rzeczywistem pragnieniem, wprowadzenia w życie tej pięknej teorji odwóch mieczach.

Pozostawał pod silnym wpływem Gerberta, późniejszego papieża Sylwestra II, człowieka wielkiej mądrości, uchodzącego w mniemaniu współczesnych prawie za czarnoksiężnika.

Z nim to, z papieżem Grzegorzem V i św. Wojciechem, naradzał się często Otto III nad sprawami północnego wschodu, nad sprawą rozszerzenia na tamte krainy chrześcijaństwa i cywilizacji. Zamiar ten mógł być łatwo uskuteczniony tylko przy poparciu Bolesława.

Chrobry z radością poparł misję św. Wojciecha, czem ujął sobie Ottona i zyskał jego szczerą przyjaźń.

Między władcami odrazu zapanował miły stosunek.

Otto nietylko że nieprzeszkadzał tworzeniu mocarstwa przez Bolesława i jego dążeniom uniezależnienia się, lecz nawet pomagał mu, wiedząc, ile zdziała dobrego Chrobry jako mocarz dla cywilizacji i ludzkości.

A o to mu właśnie chodziło.

Przeto na zjeździe w Gnieźnie w 1000 roku, na prośbę Bolesława, ustanawia osobne arcybiskupstwo, zależne wprost od

papiestwa, i tam też, widząc wielkie bogactwa i potęgę Chrobrego, powiedział: „Na koronę, mego cesarstwa, to co widzę, większe jest, niż wieści niosły. Nie uchodzi to, by takiego i tak wielkiego męża księciem nazywać lub komesem, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i wywyższyć koroną".

Poczem, zdjąwszy diadem, włożył go na głowę Bolesława.

Temi słowami i uczynkami uwolnił zupełnie Chrobrego od jakiejkolwiek zależności od Niemiec. Niestety, ze śmiercią Ottona zostały zerwane stosunki przyjazne z cesarstwem, a nastąpiła otwarta walka.

Bolesław Wielki, korzystając z zamieszek w Niemczech, zajmuje Milsko, Łużyce i Miśnię i posuwa granicę aż do Łaby.

Wtedy Henryk II, następca Ottona III, nie uznaje zdobyczy polskich i grozi wojną.

Lecz Chrobry, czując się już dość silnym do walki z cesarstwem, wykonywuje dalej swe plany zjednoczenia słowian, i w roku 1003, nie mogąc nakłonić księcia Oldrycha do polityki antyniemieckiej, zajmuje Czechy.

Jednak Henryk II żadną miarą niechce się zgodzić, by powstało potężne mocarstwo słowiańskie, wbrew zasadom Ottona III chce je rozbić i uczynić podległem.

I w 1004 roku wybucha przewlekła 14-to letnia wojna z Niemcami, w której Polska nietylko nie padła, lecz, opierając się zwycięsko, rozszerzała swe granice i rosła w siłę. Bolesław musiał w tej wojnie zwyciężyć, gdyż w przeciwnym razie poszłyby na marne wysiłki i ojca i jego samego.

Po jej ukończeniu postanowił Chrobry uroczyście się koronować na króla polskiego, lecz nim to mógł uczynić, musiał jeszcze przez 5 lat od 1018 do 1024 przełamywać trudności, stawiane przez cesarstwo. Koronacja Bolesława Wielkiego, zwanego Chrobrym, odbyła się w Gnieźnie w 1025 r. wśród powszechnej radości całego rycerstwa i ludu.

Bolesław został królem i panem rozległych krain: Pomorza nadodrzańskiego i nadwiślańskiego, Łużyc, Miśni, Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Śląska, Moraw, Słowaczyzny i Grodów

Czerwieńskich i czując się mocarzem, mógł posłać poselstwa do Konstantynopola i do Henryka II z owemi dumnemi słowami;

Jestem tu i jestem tak silnym, że lepiej mieć mnie za przyjaciela niż za wroga.

I rzeczywiście był potężnym, gdyż sam jeden potrafił nie tylko bronić się, lecz i zwyciężać cesarzów, często połączonych z Czechami, a nawet z Rusią.

Prócz Niemiec i Polski nie było wówczas żadnego mocarstwa, gdyż Italja i Francja były w rozbiciu, Bizancjum słabe, Ruś podzielona na księstewka, Czechy rozrywane wewnętrznemi walkami, a dzisiejsza potężna Anglja stanowiła część składową państwa Kanuta Wielkiego.

I Niemcy nawet niezdołały przeszkodzić Bolesławowi w koronacji, nie śmiały wypowiedzieć mu powtórnie wojny i zemstę za uwolnienie się z pod ich wpływu musiały ukryć i odłożyć do stosowniejszej pory.

Niebezpieczeństwo, grożące słowiańszczyźnie, i zrozumienie go przez Mieszka, przyśpieszyło rozwój państwowości polskiej, a całe jego rządy mądre, przebiegłe, stanowcze i polityka następcy Bolesława złożyły się na umocnienie państwa i dały zewnętrzny wyraz jego potęgi w koronacji. Nic to, że ona przyniosła późniejszą koalicję wrogów.

Nic to, że sprowadziła nawet chwilowe rozbicie państwa, bo gdyby Chrobry i nie koronował się, to i pomimo to sąsiedzi usiłowaliby zgnieść tak potężne księstwo, jak to usiłowali uczynić z monarchją.

Lecz zato koronacja ta jako wykwit siły Polski świeciła przykładem poprzez wieki i dawała podnietę Mieszkowi II, Bolesławowi Śmiałemu, Przemysławowi i Łokietkowi do przyozdobienia się koroną i odtworzenia i utrzymania dawnej potęgi.

I teraz nawet, gdy nieprzyjaciele Polski pragną ją okroić, staje ten czyn Chrobrego za dowód mocy narodowej, sprzeciwiając się pragnieniom wrogów.

Medard Wojciechowski.

GÓRY.

(Wrażenia z wycieczki).

Gwizdek jeden i drugi, lokomotywa sapnęła mocniej i ruszamy. Za nami zostaje gościnny Stanisławów, a przed nami na widnokręgu niebieszczy się mglista wstążka gór, do których powoli się zbliżamy. Po pewnym czasie przejeżdżamy most na Dniestrze, który tutaj jest jeszcze stosunkowo wąski, i wreszcie pociąg zaczyna wyraźnie piąć się w górę. Kraj staje się falisty, zalesiony i około Delatyna wjeżdżamy w dolinę Prutu—i to już góry. Mijamy Dorę, Jaremcze ze wspaniałym wiaduktem nad Prutem i z dwoma tunelami; przy wejściu do jednego z nich leży olbrzymi głaz, z tablicą poświęconą głośnemu w swoim czasie zbójnikowi huculskiemu, Doboszowi.

Tor kolejowy biegnie cały czas brzegiem Prutu; na drugim brzegu widzimy szosę, po której ciągną od czasu do czasu wózki, zaprzężone w drobne, lecz silne i wytrwałe koniki huculskie.

Na stacjach gromady Hucułów ładują drzewo na wagony. Wszyscy noszą białe koszule z gustownemi barwnemi wyszyciami na kołnierzach i rękawach, białe płócienne szarawary i kierpce; na głowach mają kapelusze, albo słomiane z podwiniętem rondem, albo czarne filcowe. Wielu z nich jedzie pociągiem. Ściągamy jednego z nich do naszego wycieczkowego wagonu. Jest to typ „prawdziwego” górala: stary, kościsty, suchy, długie czarne włosy, wypomadowane tłuszczem, wąsy z przodu przycięte. Ma na sobie koszulę z wyszyciami, płócienne spodnie są ściśnięte na biodrach szerokim, skórzanym pasem, misternie mosiężnemi ćwieczkami w esy wysadzanym; przy pasie nożyk. Ma ślicznie przyozdobiony kolorowanymi rzemykami serdak barani. Na głowie czarny filcowy kapelusz z sokolem z jednej, a ze... strusiem piórem z drugiej strony. Oglądamy go z zachwytem, ku wielkiemu jego zadowoleniu. Opowiedział nam legendę o rozbójniku Doboszu.

Kobiety huculskie noszą podobnie wyszywane koszule i chodzą także w kierpcach. Spódnic właściwych nie używają, zastępując je dwoma szerokimi fartuchami, najczęściej czerwony

w żółte poprzeczne paski, jeden z tyłu, drugi z przodu, nawzajem na siebie zachodzącymi. Jedna z kobiet pokazywała nam pięknie wyszytą torebkę. Kolory, najczęściej tu spotykane w zdobieniu, są: czerwony, żółty, zielony i rzadziej niebieski.

Huculskie chaty są wewnątrz przyozdobione rzeźbą, także sprzęty, jest ona jednak mniej ładna i delikatna niż u górali tatrzańskich.

Mikuliczyn, Tatarów, i cel podróży — Worochta, z równie, jak w Jaremczu, pięknym wiaduktem. Wyruszamy do „Dworku Czarnohorskiego”, schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego, na śniadanie, i następuje pierwsza wycieczka w góry.

Idziemy na Rebrowacz—jest to dość stroma góra, 1290 m. wysoka. Ochoczo ruszamy ścieżką za naszymi przewodnikami—harcerzami ze Stanisławowa. Ścieżka pnie się stromo wśród gęstego lasu świerkowego, pełnego wykrotów i wywalonych pni starodrzewia, które miejscami zatarasowują przejście. Po wszystkich czołach i twarzach płyną strugi potu, i wnet na stronie zaczynają się nieśmiałe pytania:

— Jak tam daleko jeszcze do tego szczytu?—Na co nasi, nawiasem mówiąc, także porządnie zmachani „przewodnicy” odpowiadają:

— Zrobiliśmy „już” z... jedną trzecią drogi!—

— Bodaj to!...—

Po takich to długich mękach i znojach spostrzegamy, że las się przerzedza, maleje, i wreszcie:

— Szczyt!

Na szczycie kamienie, karłowate drzewka oraz krzyż z dwóch kawałków nieciosanego drzewa, związanych kolczastym drutem—zabytkiem wojennym. Widok ze szczytu jest na ogół ograniczony, lecz nie mniej piękny. Zdala widnieje najwyższy szczyt Czarnohory—Howerla. Srebrzy się na niej w promieniach słońca śnieg. W dolinie pod nami Prut i Tatarów. Dalsze góry są owiane mgłą i na niektórych snują się chmury.

Odpocząwszy, zastąpiliśmy stary krzyż nowym, większym i porządniejszym, i ruszyliśmy z powrotem. Schodzenie jest

mniej uciążliwe, jednak naraża w każdej chwili na karkołomne zjechanie na dół. Wróciliśmy do „Dworku", i tu posiliwszy się, (—oj, ta mamałyga!) poszliśmy do wagonu.

Następnego dnia myjemy się rano w przywracającej siły i rzeźwość wodzie Prutu i wyruszamy na daleką wycieczkę na Chomiak, szczyt Gorgan, wysoki 1544 m. Idziemy szosą wzdłuż Prutu i toru kolejowego. Zachmurza się, szczyty okoliczne są osnute mgłą i chmurami, i w końcu pokropił nas rzęsisty deszczyk. Maszerujemy jednak rzeźwo i w krótce dochodzimy do Tatarowa, gdzie zostaliśmy gościnnie przyjęci i potraktowani „sztywnem" mlekiem i „koksem" przez właścicielkę tamtejszej tłuczki kamieni. Idziemy szosą dalej i wreszcie około jakiegoś tartaku, czy też innej „fabryki" drzewa, wstępujemy na serpentynę, czyli ścieżkę górską, idącą zygzakowato w celu zmniejszenia spadku.

Szczytu nie widać — zasłaniają go lasy. I znowu maszerujemy wśród lasu, tym razem liściastego, lecz mniej dzikiego jak na Rebrowaczu: na pniach przydrożnych są drogowskazy Towarzystwa Tatrzańskiego, zresztą pełno pni pościnanych ludzką ręką. Jednak wykrotów i dzieła wichrów, butwiejących zwalisk drzewnych, nie brak. Wszędzie wilgotno po niedawnym deszczu, lecz także i z natury; co pewien czas spotykamy śliczne źródełko, o czystej, jak łza, wodzie, którą z roskoszą gasi się pragnienie. Dostatek wilgoci powoduje, że drzewa, ziemia i kamienie są bujnie pokryte porostami, rosną tu także bardzo ładne paprocie, jakich się w lasach nizinnych nie spotyka.

Po długim marszu spostrzegamy nad sobą szczyt, od którego dzieli nas jeszcze pas kosodrzewiny, bardzo utrudniającej pochód. Na dole zaś widzimy połonin [1]), na którym pasie się stado owiec i krów. Wreszcie jeszcze nieco wysiłku, pniemy się kilkadziesiąt metrów w górę po złomach skalnych i osiągamy szczyt. Jest on zupełnie „łysy", kamienie tylko i głazy, pokryte jakimś żółtawym porostem. Wieje tu silny wiatr i jest bardzo zimno. Dzwoniąc zębami podziwiamy widok, dla jakiego warto

---

[1]) połonin—łąka górska w Beskidzie Wschodnim.

było się trudzić. Z jednej strony widok na Czarnohorę, gdzie świeci Howerla, i na szczyty czeskie. Z drugiej wznosi się szczyt Syniak, o którego czoło ciągle czepiają się chmury, dalej ciągną się Gorgany, a tam hen, daleko, na północnym-zachodzie, jakieś szerokie, szerokie, srebne smugi—to Polska! Mgły falują wszędzie po dolinach, dalsze szczyty są srebrno-niebieskie, a bliższe odbijają ciemną zielenią lasów. Gdzieś w dolinie widać białą tasiemkę drogi i wioskę przy niej. Kędyś z Czech słychać jakieś wystrzały, wicher świszcze przeciągle i mrozi. Pierś chwyta ten wiew daleki i rozpiera się jakąś dumą i radością niepojętą...

Zbijamy się w kupkę i chowamy przed zimnem do zagłębienia między skałami. Odpocząwszy i zrobiwszy zdjęcia całej grupy, raz siedzącej, raz zaś rozrzuconej w efektownych pozach na urwistym skłonie, schodzimy ze szczytu. Raz gubimy serpentynę i zjeżdzamy po stromem zboczu, mocno narażając na również mocny szwank całość naszych szczęk. Ale jakoś bez wypadku wracamy do tartaku i następnie pociągiem z najbliższego przystanku do Worochty.

Następnego dnia odjeżdżamy. Z żalem opuszcza się te strony, tak pełne uroku. Mijamy Rebrowacz; już Tatarów, Mikuliczyn, Jaremcze, Dora, już Delatyn, i:

—Żegnajcie, góry! *Tadeusz Bołdok.*

Z wycieczki kółka historycznego

do Starego Otwocka w dniu 10 maja 1925 r. *)

„Słuchajcie więc historji swej własnej rodzinnej,
Która się stała właśnie w tej izbie, nie w innej"!
(A. Mickiewicz „Pan Tadeusz".)

W początkach r. 1705, król August II, który przed siedmioma laty składał uroczystą przysięgę wobec Boga i Narodu, że będzie bronił honoru, całości i granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, czując się wówczas zagrożonym ze strony Ka-

*) Pod przewodnictwem p. p. prof. M. Małuji i delegata komitetu rodzicielskiego B. Markowskiego w obecności 39 uczniów klas wyższych.

rola XII, będącego protektorem Stan. Leszczyńskiego, zaprosił przez zaufanego posła swego najukochańszego sąsiada i brata cara Piotra I na tajemny zjazd do Otwocka, gdzie wśród lasów i puszcz stał już pałac w. marsz. koronnego Kazimierza Bielińskiego, należącego do gorliwych stronników Sasa. W pałacu tym, położonym na wyspie, noszącym jeszcze dziś cechy swej świetnej przeszłości, obaj ukoronowani „bracia i sąsiedzi" w tymto 1705 roku uchwalili sekretnie między sobą bardzo pros ty projekt podziału Polski na 4 części: ziemie litewsko-ruskie—dla cara-pomorskie — dla króla pruskiego, Śpiż — dla cesarza, a resztę ziem polskich projektodawca nie wacha się przeznaczyć dla siebie, chcąc z nich stworzyć dla siebie na gruzach podzielonej Rzeczypospolitej Polskiej nowe dziedziczne królestwo, połączone z Saksonją, naturalnie pod berłem dynastji saskiej Wettinów.

Pomimo dyskrecji uprzejmego gospodarza domu w. marsz. Bielińskiego, na której się nie zawiódł August, te jego konszachty otwockie z Piotrem I nie uszły uwagi współczesnych badaczy naszych dziejów; plan jego ostatecznie w lat 90 później został zrealizowany na sejmie grodzieńskim, ale wyłączono od udziału w rozbiorze Saksonję.

W roku 1733 w Warszawie przed śmiercią August wzywa do siebie posła pruskiego, tłumaczy mu doniosłość obrad odbytych w Otwocku, zaklinając tegoż posła, aby zachował w tajemnicy projekt podziału Polski, gdyż inaczej Polacy gotowi przeprowadzić jakąś reformę lub naprawę wewnętrznej gospodarki, co mogłoby zniweczyć cały projekt. Trzeba więc nadal utrzymywać obecną anarchję i samowolę szlachty, a wszystko będzie dobrze. Tę radę zbawienną umierającego Augusta II zakomunikował poseł pruski „tajemnie" swemu monarsze, który ów list złożył do tajemnego archiwum państwa, gdzie po upływie wielu lat wydobyli go historycy. Tak więc w opuszczonym dziś pałacu otwockim odbywały się przed 220 laty ohydne narady, poprzedzające rozbiór Polski, ale w tymże pałacu narodziła się też myśl odrodzenia narodu polskiego, przy pomocy skutecznego wychowania młodzieży. Brat wspomnianego Stan. Bielińskiego w. pisarz koronny, starosta czerski i osiecki, hr. Franciszek (syn woj. Michała) po ożenieniu się z ks. Sanguszkówną, osiada po roku 1763 w tymże pałacu otwockim, tworząc swe słynne dzie-

ło p t. „Sposób edukacji w 15 listach opisany, które do komisj edukacyjnej od bezimiennego autora przesłano". Stały się one podstawą współczesnych poglądów na wychowanie młodzieży i na pedagogikę. Nie ustaje też Franciszek hr. Bieliński w tej pracy, zasklepiając się w swem uroczem ustroniu otwockiem, lecz przeciwnie stara się pracować dalej z większą intensywnością, rozumiejąc, że dzieło reformy szkolnej i wychowania młodzieży, należącej do wszystkich bez wyjątku stanów, stanowi najpoważniejsze zadanie każdego społeczeństwa i państwa. W jednym z jego listów spotykamy takie zdanie: „Wskrzeszajmy w naszej młodzieży przymioty właściwe Polakom, owo naszych naddziadów i dziadów gorliwe do Ojczyzny przywiązanie, owe męstwa prawdziwego zadatki, owe przeciw naszym nieprzyjaciołom skierowane odważne dzieła".

Tak pisał i myślał przed przeszło 1½ wiekiem zamieszkały w pałacu otwockim Franciszek Bieliński, jeden z twórców odrodzenia narodowego.

Niech świecąca zorza tych wspomnień natchnie nas, pokazując nam drogę, wskazaną przez sławnej pamięci Komisję Edukacyjną, z której słusznie możemy się chlubić przed innemi narodami.

Zygmunt Wojciechowski.

Wycieczka VI i VII klasy na Śląsk.

Dnia 1 czerwca o godz. 6 min. 55 wiecz. wyjechaliśmy pod przewodnictwem prof. Jentscha do Katowic. Do wycieczki naszej przyłączyli się prof. Werenik z żoną, prof. Kazimiera Marx i od komitetu rodzicielskiego p. Drobiński. Po przespanej w wagonie nocy stajemy nad ranem w Katowicach. Wychodzimy na miasto i lokujemy nasz bagaż w gimn. państw., gdzie też przepędzamy pierwszą noc. Zaraz po śniadaniu wyjeżdżamy pociągiem do Chorzowa, aby zwiedzić jedyną polską fabrykę przetworów azotowych. Po załatwieniu formalności oprowadza nas po fabryce p. inż. Otrząsek, tłomacząc nam jaknajsystematyczniej urządzenie fabryki i przebieg fabrykacji sztucznych nawozów. Ogrom fabryki, systematyczność i intensywność pracy czynią na nas wielkie wrażenie. Podziwiamy 3 ogromne turbiny, każda o sile 20.000 koni. Para o ciśnieniu 150 atmosfer przy temperaturze + 350 C wpada rurą do turbiny i wprowadza ją w bieg. Z sali turbin udajemy się do pieców. Są to piece ogromnych rozmiarów, do których węgiel się sypie automatycznie. Przechodząc następnie do innego oddziału, poznajemy sposób wyrobu karbidu. Do wyrobu karbidu służą dwa

duże głębokie piecie, do których sypie się 9 części wapna i 1 część koksu. Ta mieszanina topi sie przy dwóch łukach wolty, sporządzanych z bloków prasowanego węgla. Temperatura w piecu dochodzi do + 3000 C. Ognisty, płynny karbid ścieka wybitą dziurą z pieca do wózków, które odwożą go do maszyn, trących go z ogromną siłą na drobne kawałki. Od młynów prześliśmy do pieców elektrycznych, w których karbid mielony łączy się z azotem i daje nawóz sztuczny — azotniak. Azot otrzymuje fabryka z powietrza, które przechodzi stan skroplenia. Pokazano nam pełne wiadro takiego powietrza i dokonano rozmaitych eksperymentów. O ogromie fabryki najlepiej świadczy fakt, że spala ona dziennie 500 wagonów węgla.

Z Chorzowa udaliśmy się pieszo do Królewskiej Huty, gdzie zwiedziliśmy po obiedzie państwową kopalnię węgla. Przewodnikiem naszym w kopalni był p. inżynier Michel, który nam wszystko jaknajdokładniej wytłomaczył; pozwolenia na zwiedzenie kopalni udzielił gen. insp. „Skarbofermu", inż. franc. p. Sapy.

Następnie wróciliśmy do Katowic i następnego rana wyjechaliśmy do do Bielska. Tam wskutek burzy i deszczu ulewnego zwiedziliśmy tylko państwową szkołę przemysłową, w której w bogatych warsztatach tkackich przedstawili nam nauczyciele tejże szkoły najdokładniej cały sposób fabrykacji najrozmaitszych tkanin. Po zwiedzeniu warsztatów mechanicznych i miasta wyjechaliśmy wieczorem do Częstochowy. W Częstochowie zwiedziliśmy przedpołudniem Jasną Górę i skarbiec, a po obiedzie wyjechaliśmy z powrotem do Radomia.

Na wycieczce tej poznaliśmy bardzo ciekawą część Polski, w której nadzwyczaj intensywną pracą stwarza się konsekwetnie ogromne wartości materjalne dla narodu i państwa.

X.

Wycieczka do Poznania.

Dnia 25 maja o godzinie 6-ej rano wszyscy uczniowie, którzy mieli jechać na wycieczkę do Poznania, zgromadzili się na stacji, skąd po chwili wyruszyliśmy osobowym wagonem pod opieką p. prof. Saskiego i p. Romana Czarneckiego w drogę.

Podczas jazdy krajobraz zmieniał się co chwila, dopiero co widzieliśmy równinę, na której kołysało się żyto lub pszenica, już lasy przysłaniały nam horyzont, a po chwili oczom naszym przedstawił się obszar ziemi, pokryty trawą, na której pasły się krowy, owce i konie. Tak przejechaliśmy 52 stacje i wysiedliśmy o godzinie 8-ej wieczorem w Poznaniu.

Udaliśmy się wszyscy do poczekalni na kolację. Po kolacji udaliśmy się na spoczynek do naszego wagonu.

Na drugi dzień, po oddaniu naszych bagaży do przechowania, wyszliśmy na plac przed dworcem, gdzie oczekiwaliśmy na przewodnika, który miał przyjść o godzinie 9-ej.

Prowadzeni przez trzech chłopców poznańskich, ruszyliśmy do kościoła farnego. W drodzę do tego kościoła przechodziliśmy obok zamku, wybudowanego przez cesarza Niemiec Wilhelma II-go, obok zamku Przemysława II-go z zegarem słonecznym na wieży i wspaniałej bibljoteki Raczyńskich.

Wnętrze farnego kościoła podobało nam się bardzo, a szczególnie obraz w wielkim ołtarzu, przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina, i obraz w bocznym ołtarzu, przedstawiający św. Stanisława Kostkę, przyjmującego z rąk anioła komunję św.

Po obejrzeniu kościoła farnego skierowaliśmy się ku katedrze. W drodze do tego kościoła zobaczyliśmy bardzo stary zamek, będący już w ruinach, którego mur oddzielał stare miasto od nowego.

W samej katedrze widzieliśmy zabytki z czasów najstarszych, jak np. chrzcielnicę z XII wieku, grobowiec, zawierający prochy Chrobrego, malowidła i posągi biskupów i rodzin magnackich, a szczególnie prastarej rodziny Górków, i wiele, wiele innych rzeczy.

Pod względem piękności najbardziej podobała mi się kaplica złota, gdzie znajdują się prochy Chrobrego i posągi: Mieczysława I-go i jego syna Bolesława. Oprócz tego bardzo podobały mi się obrazy i płaskorzeźby.

Po wyjściu z katedry postanowiliśmy obejrzeć ratusz, który jest chlubą nie tylko Poznania, lecz także i całej Polski. Gmach ten nazewnątrz jest wspaniale przyozdobiony, a wspaniałości i okazałości tej dodaje mu wysoka wieża, która swoją wysokością przewyższa wiele kościołów. We wnętrzu ratusza znajduje się cały szereg komnat z bardzo nawet odległych czasów.

Najbardziej zajęły naszą uwagę następujące sale: sala sądowa, bibljoteka, w której jest bardzo dużo książek w języku niemieckim, i sala, zwana złotą, w której odbywa się posiedzenie rady miejskiej. W końcu weszliśmy na wieżę, skąd mogliśmy

objąć wzrokiem całe miasto. Widok miasta z góry przedstawiał się bardzo pięknie, to też staliśmy tam dosyć długo, zanim zdecydowaliśmy się zejść na dół. Po zwiedzeniu ratusza poszliśmy do hotelu na obiad. Po obiedzie udaliśmy się wszyscy do ogrodu zoologicznego, w którym ze zwierząt najbardziej mi się podobały: słoń, tygrys, lew, niedźwiedź biały, brunatny i czarny, lampart, jeleń, małpy, lwy morskie, wilki i żubry; z ptaków zaś: kondory, orły, sępy, papugi, kazuar i emu. Oglądanie zwierząt zajęło nam sporo czasu, tak że postanowiliśmy powrócić do naszej kwatery. A że to było w szkole, więc zostaliśmy przez tamtejszych chłopców wyzwani do gry w piłkę ręczną. Pomimo zmęczenia przyjęliśmy wyzwanie i wbiliśmy im 12:1. Później wypiliśmy herbatę i poszliśmy spać, gdyż nazajutrz mieliśmy wyjechać z Poznania. Podróż powrotna nie była bardzo przyjemna, gdyż jechaliśmy tą samą drogą, więc wszystko było nam już mniej więcej znane. Lecz widocznie nie było nam sądzone, abyśmy tego samego dnia powrócili do Radomia, gdyż, przyjechawszy do miasta Łodzi, dowiedzieliśmy się, że pociąg do Skarżyska będzie szedł dopiero dnia następnego o godzinie 8-ej rano. Musieliśmy więc się zostać jeszcze przez noc w Łodzi.

W tym celu wystarał się p. prof. o pomieszczenie dla nas w jednej ze szkół, gdzie też złożyliśmy nasze bagaże i udaliśmy się do kina. Gdy wyszliśmy z kina, było już ciemno, wróciliśmy więc do domu, gdzie zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. Nazajutrz wyjechaliśmy do Skarżyska, gdzie czekaliśmy na pociąg do Radomia blisko dwie godziny, podczas których zjedliśmy obiad. Po obiedzie przyczepiono nasz wagon do innego pociągu, którym za godzinę byliśmy w Radomiu. *M. Kiełbasa kl. III.*

Wycieczka do Krakowa.

Przez całą noc jechaliśmy pod opieką ks. prefekta i p. dyrektora pociągiem i rano stanęliśmy w Krakowie.

Po śniadaniu, któreśmy spożyli w domu wycieczkowym, wyszliśmy zwiedzać Kraków. Ach, jakem się ucieszył, widząc Wawel i jego wielkie pamiątki: a więc groby królów, skarbiec, olbrzymi dzwon Zygmunta. Wy

chodząc odurzeni bogactwem i wspaniałością, kierujemy swe kroki ku nowemu wspaniałemu pomnikowi Krakowa, jakim jest kościół Marjacki, pełen świetnej architektury, i rzeźb Wita Stwosza. Po zwiedzeniu kościoła oglądamy „Rondel" i „Bramę Florjańską" z częścią okalających Kraków murów. Przypatrywałem się tym zabytkom i rad byłem, że widzę kawałek choć tego muru, który kamienną piersią zwycięsko odpierał szturmy i pociski wrogów naszej ojczyzny. Wreszcie w Sukiennicach zabawiliśmy do wieczora. Po przespaniu nocy zwiedzaliśmy znowu zabytki, znowu widzę cuda w galerjach obrazów i znowu i znowu oglądam pamiątki dawnych czasów, dawnych dziejów polskich...

Po obiedzie jedziemy do Wieliczki, gdzie, zapadając w głąb ziemi, oglądamy ołtarze, posągi, wykute z soli; przechodzimy długie korytarze, podziwiam zręczność rzeźby i siłę kilofu, niewyczerpaną pracę, która kopie coraz dalsze tunele. W końcu wyjeżdżamy. Z jakim smutkiem opuszczam te ciemne i głuche ściany podziemne, i zdaje mi się, żeśmy tak krótko byli, a przecież już 2 godziny upłynęły od wjazdu pod ziemię. Po powrocie do Krakowa idziemy do teatru na „Skąpca" Moliera z współudziałem Solskiego.

Trzeciego dnia oglądamy inne kościoły. Idąc wzdłuż plantów podziwiamy piękne gmachy.

Wreszcie odjeżdżamy z żalem, a patrząc przez okno na znikający piastowski gród, wyrywa się nam mimowoli westchnienie: Żegnaj, stary polski grodzie!..

Gdy dorosnę, częściej ten pomnik dawnej sławy polskiej oglądać będę.

Zbigniew St. ucz. kl. IV.

Wycieczka I i II klasy do Sandomierza.

Dnia 25 V 1925 r. zebrali się uczniowie I i II klasy przed stacją o godzinie 6 rano. Pan Wychowaca II klasy sformował nas w pary i tak weszliśmy do wagonu. Upłynęło pare minut i pociąg ruszył. W Nadbrzeziu wysiedliśmy z wagonu i ruszyliśmy gościńcem, wiodącym do Sandomierza. Szliśmy tak dobrze pół godziny. Wszedłszy na most, zobaczyliśmy na około tamy Wisły, zbudowane z wikliny. Gdy doszliśmy do Sandomierza, najpierw udaliśmy się do Domu Ludowego. Tam podali nam obiad. Po obiedzie zwiedzaliśmy katedrę sandomierską. Widzieliśmy na gotyckiem sklepieniu obrazy, przedstawiające męki ludu sandomierskiego z czasu napadu Tatarów. Pan Wychowawca objaśniał nam pamiątki tej katedry. Po zwiedzeniu katedry poszliśmy do szkółki powszechnej, aby tam zanocować.

Następnego dnia o godzinie 6 rano, wstaliśmy i poszliśmy zwiedzać inne kościoły. Najpierw zwiedziliśmy kościół św. Ja-

kóba, w którym pan Wychowawca opowiedział nam o napadzie Szwedów. Następnie zwiedziliśmy kościół św. Pawła i grobowiec św. Zakonnicy. Po zwiedzeniu kościołów poszliśmy na góry pieprzowe. Następnie zeszliśmy w wąwóz św. Jadwigi i do tak zwanej Skały pisanej, na której wszyscy podpisali swe nazwiska. Potem był obiad, po którym rozegraliśmy dwa mecze z I i II klasą sandomierskiego gimnazjum.

Trzeciego dnia zwiedziliśmy rano muzeum sandomierskie. Widzieliśmy tam bardzo ciekawe kości mamuta, urny, a co najciekawsze, stare książki, oprawne w pergaminy i korę drzewną. Potem zwiedziliśmy jeszcze dom Długosza, a w czwartek rano udaliśmy się w powrotną drogę do Radomia.

Zyg. Fundowicz. kl. II.

Sprawozdanie

z pracy II-ej Radomskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta za rok szkolny 1924-25.

Drużyna nasza w ciągu roku liczyła 69 druhów, w skład których wchodzili uczniowie od kl. pierwszej do ósmej.

Drużyna dzieliła się na siedm zastępów:

Zastęp pierwszy „Orłów" prowadził druh Klochowicz Aleksander. Do zastępu tego należeli druhowie z klasy VI i VII. Zajęciem zastępu pierwszego było introligatorstwo, istniejące przy drużynie. Kierownikiem introligatorni był druh Klochowicz. Zawdzięczając druhom Klechowiczowi i Salamońskiemu w ciągu roku oprawiono 115 książek. Zbiórki zastępu odbywały się o godzinie 7-ej rano. Na zbiórkach oprawiano książki.

Do zastępu drugiego „Kraków" należeli druhowie z klasy VI-ej. Komendantem był druh Tarnowski Alfons, zajmujący się fryzjernią drużyny. Zastęp drugi w ciągu roku przerabiał materjał na stopień drugi. Specjalnością jego jest kolarstwo, któremu oddawał się z zamiłowaniem. Na dłuższych wycieczkach zastęp nigdzie nie był. Robił zastęp wycieczki, ale tylko parogodzinne.

Zastęp trzeci „Psów" prowadzili kolejno druhowie: Prószyński, Targowski i Markowski. Do zastępu należeli druhowie z klasy

V-ej. Zastęp w ciągu roku przerabiał materjał na stopień drugi. Specjalnością jego jest sygnalizacja, zarówno alfabetem Mors'ego jak i systemem Semafora. Z powodu większej ilości urlopowanych zastęp trzeci połączono z zastępem drugim, komendantem połączonych zastępów został druh Tarnowski.

Zastęp czwarty „Wilg" składał się z druhów klasy IV-ej. Z powodu niedostatecznych stopni zastęp cały był urlopowany. Komendantem zastępu był druh Włodarczyk, a po nim druh Prószyński.

Zastęp piąty „Kukułek" prowadzili kolejno druhowie: Miernik Wacław, Włodarczyk i Prószyński. W ciągu roku zastęp piąty przerobił cały materjał na stopień trzeci i trochę na stopień drugi.

Zastęp szósty „Kotów" prowadził druh Prószyński, a po nim druh Przyrowski. Przez cały rok zastęp przygotowywał się na stopień trzeci. Do zastępu należeli druhowie z klasy II-ej.

Zastęp siódmy „Zuchów" składał się z druhów z klasy I-ej. Zastęp ten początkowo prowadził druh drużynowy Górski, lecz ten z powodu braku czasu ustąpił — a miejsce jego zajął druh Smarzyński.

Drużyna w ciągu roku liczyła 33-ch druhów czynnych, ponieważ znaczna część z powodu niedostatecznych stopni była urlopowana.

Drużyna brała udział we wszystkich paradach hufca. Komendantem drużyny był druh Górski, sekretarzem druh Kański, któremu do pomocy dodano druha Targowskiego, skarbnikiem druh Klochowicz, kronikarzem druh Luciak.

Drużyna posiada własną izbę w gmachu gimnazjum.

Kancelarja drużyny mieściła się w izbie, której gospodarzami kolejno byli: druh Górski, druh Pawliński i druh Bołdok.

W ciągu roku drużyna dochodu miała 161 zł. 15 gr.—rozchodu 156 zł. 30 gr.

J. P.

SPRAWOZDANIE

z działalności Kółka Historycznego przy K. M. Filarecja

za rok 1924/5.

L. porz.	Data	Tytuł referatu	Nazwisko referenta
1	8/IX-24	Rewolucja francuska	Czarnecki Bogusław
2	14/IX-24	Historja Kółka	Siwiec Marjan
3	21/IX-24	Rewolucja francuska	Czarnecki Bogusław
4	28/IX-24	Interregnum po śmierci Ludwika Węgierskiego	Wójcik Marjan
5	5/X-24	Egipt	Olszewski Jerzy
6	12/X-24	Grom Maciejowicki	Siwiec Marjan
7	19/X-24	Egipt	Olszewski Jerzy
		Rewolucja francuska	Czarnecki Bogusław
8	30/X-24	Assyrja i Babilonja	Wójcik Marjan
9	1/XI-24	Papież św. Grzegorz Wielki	Przydacki Jan
10	8/XI-24	Assyrja i Babilonja	Wójcik Marjan
11	15/XI-24	Grecja	Gałka Józef
12	22/XI-24	Palestyna	Reichman Abram
13	29/XI-24	Powstanie listopadowe 1830 r.	Czarnecki Bogusław
14	13/XII-24	Palestyna	Reichman Abram
15	11/I-25	Bolesław Chrobry	Uchański W.
		Wojny ruskie Chrobrego	Bołdok
16	18/I-25	Powstanie styczniowe	Wolszakiewicz Wł.
17	1/II-25	„ „	„ „
18	15/II-25	Palestyna	Reichman Abram
19	22/II-25	Pieniądz	Wójcik Marjan
20	1/III-25	„	„ „

L. porz.	Data	Tytuł referatu	Nazwisko referenta
21	8/III-25	Konstytucje 3 maja, Ks. Warsz., Kr. Kongresowe, a nasza obecna	Kühn Jan
22	15 III-25	„ „	„ „
23	22/III-25	„ „	„ „
24	29/III-25	„ „	„ „
25	7/IV-25	O konkordatach	Kawiński Edward
26	20 IV-25	Jak przyszło do Konstytucji 3 maja	Kühn Jan
27	9/V-25	Konstytucja 3 maja	Czarnecki Bogusław
28	16/V-25	Rok 1848	Urbańczyk Kazimierz
29	23 V-25	„ „	„ „
30	30 V-25	„ „	„ „

Ogółem: odbyło się 30 zebrań, odczytano 18 referatów.

Na największą uwagę zasługuje referat kol. Kühna Jana p. t. Konstytucje 3 maja, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, a nasza 17 marca 1921 r.

Z powodu zbliżania się egzaminów maturalnych stary zarząd w składzie: kol. Przydacki Jan—przewodniczący, kol. Siwiec Marjan—vice-przewodniczący, kol. Czarnecki Bogusław—sekretarz podał się do dymisji. Na jego miejsce na zebraniu z dn. 20 IV. 25 r. został wybrany nowy Zarząd, w skład którego weszli:

kol. Czarnecki B. — przewodniczący
kol. Fundowicz St. — vice-przewod.
kol. Prószyński J. — sekretarz.

Radom, dn. 30 V. 25 r.

SPRAWOZDANIE

z działalności Szkolnego Kółka Sportowego.

Równocześnie z nastaniem roku szkolnego 1924/1925 zaczęła się praca w Szkolnem Kółku Sportowem pod kierunkiem p. prof. Wł. Morawskiego.

Ponieważ zwykłe lekcje gimnastyki nie wystarczały na dokładne ćwiczenia, p. profesor urządza dodatkowe treningi popołudniowe, w czasie których nasza wiara ćwiczyła się w skokach, rzutach i biegach.

Ponadto w miejsce zniesionej przez Dyrekcję Szkoły piłki nożnej zostały wprowadzone inne gry, jak: szczypiorniak, piłka koszykowa i latająca (volley-ball), tennis i palanty.

Nadeszła zima, praca ucichła na chwilę, aby na wiosnę znowu się ożywić.

I powoli zaczęła się krystalizować, zaczęto osiągać zadawalniające wyniki, tak, że można było myśleć o osiągnięciu zaszczytnego miejsca w zawodach międzyszkolnych lekkoatletycznych, urządzonych dn. 29 maja 1925 r. na boisku 72 p. p.

Już o godz. 6 rano udali się na strzelnicę uczestnicy pięcioboju wojskowego, a o 7 rano rozpoczęły się główne zawody.

Wyniki naszych zawodników są następujące:

Rzuty: oszczepem—kol. Majewski kl. IV—32 m. (IV miejsce), kulą—kol. Ostrowski kl. VII—8.20 m. (II miejsce).

(W rzucie dyskiem nie braliśmy udziału, ponieważ wyznaczeni do rzucania kol.: Czarnecki M. kl. VII, Michalski kl. VII, Chyżewski kl. VII—nie zjawili się).

W skokach: o tyczce—Luciak Zdzisław kl. VI—2.4 m. (I miejsce), w dal Rajkowski kl. VII—5.3 m. (III miejsce).

W pięcioboju II miejsce z 34-ma punktami zajął kol. Michał Rakowski kl. VI, który następnie został przez Radę Wychowania Fizycznego wysłany na ogólno-polskie zawody międzyszkolne lekkoatletyczne do Warszawy dn. 7 czerwca b. r., gdzie trzymał się dosyć dobrze i wrócił zdrowo.

B. Czarnecki.

Pożegnanie maturzystów.

— „Nie żegnamy się z wami”...

Słowa, padłe z ambony do zgromadzonych maturzystów, trafiły na grunt dobrze przygotowany: dusze garstki zebranych zrozumiały je, i tam, przed głównym ołtarzem, wzniosła się myśl wspólna, myśl młodych serc, zapałem pulsujących, do Pana, o pomoc dla swoich planów, zamiarów, idei..

Myśl — taką wiarę i ufność w sobie mająca, że zdawało się, iż nic i nigdy stanąć jej na przeszkodzie nie może;

że to myśl, już istniejąca od wieków, a tylko wiecznie odmładzana i wiecznie żyjąca;

że to myśl, przechodząca na pokolenia z pokoleń;

że to cząstka tej wielkiej tradycji, której pazury trzech orłów rozszarpać i wydrzeć nie mogły...

— „A do skrzyni Skarbu Narodu—dorzućcie skarb waszej pracy”.

— Tak nam dopomóż Bóg! Wytrwamy, wytrwamy!

W sali gimnazjum, przybranej uroczyście zielenią, zebrało się w głębi grono rodziców i opiekunów. Przed nimi stół czerwonem suknem nakryty, poważny, niemy świadek egzaminów. Za stołem Pan Dyrektor i Profesorowie. Maturzyści wchodzą pojedyńczo, z wyrazem twarzy, znamionującym świadomość wielkiej chwili. Brak kilku między nimi, widocznie przybyć nie mogli. Gdy zgrupowali się w milczeniu, po lewej stronie sali, Pan Dyr. podniósł się ze swego miejsca. Świadectwa leżały, ułożone w porządku alfabetycznym. Odczytywał nazwisko i, wręczając świadectwo podchodzącemu maturzyście, ściskał mu dłoń w milczeniu, wiele mówiącem za siebie...

Następnie Dyrektor przemówił. Objął spojrzeniem wychowanków, a wzrok jego, padając już po raz ostatni na wszystkich razem zebranych — spoczywał miękko, serdecznie, ciepło i życzliwie. Chwil parę...

Słuchali w skupieniu. W sali panowała cisza tak wielka, że zdawało się, iż słychać było te młode serca, silniej bijące

w czas onej doniosłej godziny, w momencie zakończenia tego pierwszego etapu na drodze przed niemi się poczynającej, w czas owych długo oczekiwanych postrzyżyn...

— „Bóg i Ojczyzna”.

— „Z Nim—dla Niej”! — Panie Dyrektorze.

Zakończył zwrotem do rodziców. Przemówił w odpowiedzi jeden z maturzystów. Trudno w tak ważnej chwili wypowiedzieć to, co się myśli. Brak zwykle słów. A jakże to chętnie każdy z tych, co opuścić już mieli szkołę — radby powiedzieć to, co czuje!

Wierzajcie nam, p. dyrektorze i pp. profesorowie, że praca nasza, do której nas tak mozolnie przygotowaliście, wyda z pewnością oczekiwany przez Was plon.

Maturzysta.

Sprawozdanie z pracy hufca szkolnego.

W ciągu roku odbyło się 20 zbiórek, w tem 12 poświęcono na wykłady, a 8 na ćwiczenia w polu, czyto z bronią czyto bez broni.

Na wykładach zaznajomiono się: z granatami, bronią, musztrą zwartą drużyny i kompanji, regulaminem służby wewnętrznej, terenoznawstwem, szkołą strzelca, musztrą luźną piechoty, służbą wartowniczą (zmiana i odprawa wart), organizacją bojową drużyny, plutonu, kompanji, bataljonu i pułku.

Dnia 14 maja od godz. 6 rano do godz. 12½ w południe, odbyły się ćwiczenia, które miały charakter manewrów, a mianowicie: podczas trwania ćwiczeń cały hufiec zachowywał się podobnie, jak na linji frontu. Maszerowano w stronę lasu Kapturskiego w szyku ubezpieczonym pod fikcyjnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych. Z powrotem wracano zwartą kolumną, uprzyjemniając marsz piosnkami. Dnia 27 maja i 13 czerwc odbyło się strzelanie nabojami pustymi i konusami, ku ogólnej uciesze wszystkich członków hufca. Na tem pracę roczną hufca zakończono.

J. Prószyński.

Spis maturzystów gimnazjum państ. za rok 1924/5.

Bałata Marjan, Borkiewicz Wład., Derleta Michał, Górski Mieczysław, Grosfeld Froim, Hochbaum Benjamin, Kawiński Antoni, Komorkiewicz Stanisław, Koperski Szymon, Kühn Jan, Luciak Henryk, Maj Stefan, Moldzyński Czesław, Olszewski Jerzy, Przydacki Jan, Pietrzykowski Kazimierz, Podgórski Marjan, Pyszczak Jan, Rdzanek Antoni, Siwiec Marjan, Smarzyński Piotr, Szewczyk Stanisław, Tarnowski Alfons, Wolszakiewicz Władysław, Wolszakiewicz Mikołaj, Wójcik Marjan.

SPRAWOZDANIE

z działalności „Kółka literackiego" za rok 1924 5.

„Kółko" istnieje od 7 października 1924 r. i odbyło 20 zebrań zwyczajnych. Na zebraniach członkowie odczytywali referaty; kilka zebrań poświęcono twórczości oryginalnej kol. Ziemskiego.

Najważniejsze referaty:

24/X-1924. St. Jackowski: „Trubadurowie i truwerzy".
3/XII „ Bierzyński: „Dzieje literackiego języka polskiego".
4/III-1925. St. Stępniewicz: „Historja rymu i jego znaczenie w twórczości liter.".
9/V-1925. St. Mroczkowski: „Pogląd St. Żeromskiego na zadania liliteratury w niepodległej Polsce".

Na każdem zebraniu jeden z członków informował, jakie artykuły literackie ukazały się w ostatnim okresie w czasopismach, dostępnych młodzieży w czytelni „Filarecji". Nad referatami wywiązywała się stale dyskusja.

Frekwencja w pierwszem półroczu zadowalniająca—w drugiem nagle silnie spadła.

Sekretarz Kółka: *Wł. Krawczyk.* Przewod. Kółka: *St. Stępniewicz.*

SPRAWOZDANIE

z działalności B. P. przy P. G. im. J. Kochanowskiego w Radomiu za drugie półrocze roku szkol. do 12 VI-1925 r.

W drugiem półroczu odbyło się 6 zebrań.

W półroczu tem następujące wpłynęły składki: od profesorów 93 zł. 67 gr. kl. VIII—67 zł., kl. VII—10 zł., kl. VI—11 zł. 27 gr., kl. V—5 zł., kl.—IV 10 zł., kl. III—22 zł. 20 gr., kl. II—34 zł. 49 gr., kl. I—45 zł. 60 gr. Razem—300 zł. 23 gr. Uwzględniono 34 prośby na ogólną sumę 797 zł. Ogółem wpłynęło ze składek i zwrotów pożyczek 985 zł. Saldo z drugiego półrocza wynosi 188 zł. Saldo z pierwszego półrocza wynosi 43 zł. 6 gr. Kasa posiada 231 zł. 6 gr. Wpływy z całego roku wynoszą za I-sze półrocze 684 zł. 6 gr., za II-gie półrocze 985 zł. Razem 1669 zł. 6 gr. Wydatki całoroczne: za I-sze półrocze 641 zł.: za II-gie półrocze 797 zł. Razem 1438 zł.

Saldo z całego roku wynosi 1669 zł. 06 gr.
1438 „ — „
231 zł. 06 gr.

K. Marx.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.

DRUK. J. GRODZICKI I S-KA RADOM 1925.166-25.